

ARKADIUSZ BAGŁAJEWSKI

ur. 1962; Miedzyrzec Podlaski



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Paczuski Krzysztof (1956-2004), poezja

Twórczość Krzysztofa Paczuskiego

Znałem go, natomiast to nie była bliska znajomość. Bliską znajomość miał z nim Grzegorz Filip, który przy stoliku Krzysztofa Paczuskiego w „Unii” przesiadywał, czy podsiadywał. [To] znaczy w czasach studenckich, czy już nawet nie studenckich, tylko w latach 80. Ale nie byłem uczestnikiem tego stolika. Myślę, że go musiałem widzieć, dlatego że naprawdę często [tam] bywałem. Tylko, że w innym kręgu, swoich znajomych w tamtym czasie. Natomiast wiem, że tam Kwiatkowski-Cugow, czy właśnie Rozenfeld też bywali i pamiętam jakoś tak, no, te postaci. Ja go trochę później poznałem, już na początku lat 90. Poznałem go w tym momencie, kiedy w „Kresach” ukazywał się jego tomik - „Narodziny światła”. W samych początkach [pisma] były też jego wiersze drukowane. I rzeczywiście było takie wrażenie - słuszne, myślę – że był on jedną z takich najciekawszych osób. Tylko, że, no, znów jakoś tak nie trafił na swój czas za dobrze. Coś innego się podobało, duże bardzo przerwy [miał] między tomikami, no później choroba. I wydaje mi się, że jakkolwiek tam są bardzo dobre wiersze w jego dorobku... Ktoś, już nie pamiętam kto, usiłował twierdzić, że jest to poezja trudna. Trudna – no on uprawiał sonet przede wszystkim, czy taką bardziej zrygoryzowaną formę. Natomiast pisząc wiersz współczesny, jakby oparty na metaforze..., ale równocześnie on nie trafił na swój czas. [To] znaczy najpierw te wiersze [w latach 90.] to były takie post-Herbertowskie jednak w dużym stopniu. Później z kolei były to takie wiersze pokazujące konieczność zakorzenienia w *sacrum*. Bo też to tak trudno powiedzieć: w wierze. I tak i nie. Ale ładne były wiersze miłosne. Te erotyki niektóre. Tyle że też inny był główny nurt, albo główne takie nurty - dwa, czy trzy dominujące. I jeśli poeta się nie mieści w tym czasie, jest gdzieś obok, to albo przepada albo po prostu, no, czeka z nadzieją taką, że ten jego głos jest na tyle odrębny i osobny, że go za ileś lat odkryją. Mnie się wydaje, że tutaj jakby dramat jakiś Paczuskiego jako twórcy i tej poezji polegał na tym, że to były teksty jakby drukowalne. Ale jest on poetą jednak mimo wszystko znanym w

środkowi lubelskim. Natomiast gdzieś indziej ludzie o nim po prostu nie wiedzą. Mimo, iż dałoby się na przykład zrobić to doskonale, taki nawet wybór pięciu mocnych utworów, takich, które by w każdej takiej dobrej antologii zajaśniały. Tylko, że to jest, taki też dramat kogoś, kto dobrze zadebiutował, świetne początki, a później taka niemożność przebicia się gdzieś dalej. Tak jak to, no często tutaj w Lublinie bywało. I albo właśnie taka sytuacja – przecież jest mnóstwo tutaj, osób dużo piszących, ale jest to twórczość no „taka sobie”, założmy. Tutaj ważna, doceniana, ale wyjedzie się 20 kilometrów za Lublin – nikt o nich nie słyszał. I chodzi tutaj, o to że, o ile pewnych osób, jakby mi nie żal, bo uważam, że w tym, co piszą, no to piszą sobie, to wydaje mi się, że [Paczuski] to jest taki przykład kogoś, kto jakby tak nie trafiał; bo ten debiut, to jego pierwsze pisanie to jest przecież końcówka lat 70./początek 80. Później te lata 80. Zresztą ten tomik [„Narodziny światła”] był recenzowany, to nie tak, że on przepadł. Ale równocześnie był taki napór na te nowe nazwiska, że tu by trzeba było wielkiej determinacji pisania, wydawania co dwa – trzy lata, żeby się utrzymać i też trafić na taki moment, kiedy by ta cała fala czasu [go] wyniosła. Bo tak to trzeba widzieć. Natomiast wiem też, że, no później choroba była takim doświadczeniem, które sprawiało, że też ta twórczość nie wyglądała tak, jak mogłaby, założmy. No, ale to też takie „gdybanie”, bo człowiek żadnego wpływu nie ma czy zachoruje czy nie. Mnie się wydaje, że to takie trochę brutalne jest; można pisać świetne rzeczy, ale też potrzeba te świetne rzeczy [upublicznić] w pewnym czasie, w pewnym takim otoczeniu, w pewnym klimacie kulturowym. I wówczas splot tych kilku czynników [pozwala zaistnieć]. A muszą być też czytelnicy, musi być krytyk, który też uniesie to wszystko. Czas jakby strąca i też sublimuje pewne rzeczy. Natomiast to tak, jak z poetami „Brulionu”. Ale nic się nie poradzi na to, że na początku lat 90., jeśli chodzi o poezję, przez te pierwsze kilka lat – tylko ich wszyscy chcieli czytać. Przepadło całe to pokolenie, nawet trochę starsze od Krzysztofa Paczuskiego. Czyli te roczniki pięćdziesiąte. I później zaczęto odgrzebywać dopiero tę twórczość. Tam się ostało w latach 90. kilka nazwisk. Machej tak mi w tej chwili przychodzi na myśl. No, pewnie jeszcze kilka. Plus oczywiście ci no, którzy byli obecni, pokolenie Nowej Fali, nie mówiąc tam dalej. No bo przecież Miłosz stałe obecny, i ten jego cień. I Herbert. Ale właśnie Różewicz, Szymborska to byli ci tzw. „starzy mistrzowie” i ta poezja młodsza. Ten środek gdzieś przepadł. A wśród nich to całe mnóstwo nazwisk, jak się sięgnie do jakichś antologii z lat 80., czy do wyborów krytycznych. I na to nic się nie poradzi, bo tak wszędzie jest, że w tym swoim czasie czytamy wiele rzeczy, ale po tych już 10 latach, już na przykład kilkanaście, a po tych 20 – kilka. I pewne rzeczy się ostaną, więc mnie się wydaje, że tutaj [Paczuski] to jest twórca ciekawy, jakby dla tego miejsca, dla tego środowisku, no bo tutaj wzrastał. Niemniej jednak w jaki sposób na takiej arenie ogólnopolskiej dzisiaj [miałby zaistnieć], to nie bardzo widziałbym [to]. Ale nie tylko o tę twórczość chodzi, w ogóle o twórczość.

Data i miejsce nagrania	2013-07-02, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Dominik Wacko
Redakcja	Marek Nawratowicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"